

Jezus jako egocentryczny schizotypik

Autor tekstu: Karina Jarzyńska

Władysława Witwickiego przekład i komentarz do *Dobrej Nowiny wg Mateusza i Marka* (1942)

"Komentarz i przekład mają się tak do tekstu, jak styl i mimesis do natury: ten sam fenomen widziany na różne sposoby. Na drzewie świętego tekstu oba są tylko wiecznie szemrzącymi listkami, na drzewie tekstu świeckiego — owocami, które spadają w porę".

W. Benjamin, *Ulica jednokierunkowa*. [1]

Niniejszy esej ma na celu przyjrzenie się komentarzowi, jakim Władysław Witwicki opatrzył własny przekład *Ewangelii wg św. Mateusza*, na tle jego biografii i poglądów psychologicznych i religioznawczych, a także estetycznych i etycznych. Postać tego klasyka polskiej psychologii religii jest bardzo ciekawa i niezwykle złożona, a jego dorobek istotny zarówno na polu naukowym i translatorskim, jak i w zakresie pedagogiki i popularyzacji filozofii, czy — w istocie — umiejętności krytycznego myślenia. Propozycja lektury *Ewangelii*, jaką przedstawia nam ten uczeń Kazimierza Twardowskiego, nosi znamiona przedsięwzięcia wzywającego do krytycznej refleksji nad podstawami chrześcijaństwa. Towarzyszy jej zarazem intencja naukowa: próba rekonstrukcji psychiki Jezusa Chrystusa (takiego, jakim przedstawiają go analizowane teksty), mechanizmów powstawania jego zachowań i poglądów. Stworzona w roku 1942, może być dziś traktowana przede wszystkim jako dokument historii kultury. W tym kontekście przyjrzymy jej się bliżej.

Witwicki jako filozof, psycholog i religioznawca — tło biograficzne i poglądy

Władysław Witwicki żył w latach 1878-1948. Wcześniej osierocony przez ojca, wychowany we Lwowie przez bardzo religijną matkę -- miał, według jej planów, zostać arcybiskupem. Ambicja ta, wyrosła na kanwie osobistych doświadczeń siostrzenicy Łukasza Baranieckiego (abp lwowski), spowodowała, że dzieciństwo przyszłego tłumacza *Dobrej Nowiny* wypełniały praktyki religijne. Ich dość obszerne wyliczenie znajdujemy w opublikowanej przez Andrzeja Nowickiego odpowiedzi Witwickiego na *Ankiętę w sprawie utraty wiary religijnej*. Obrazu dopełnia wypowiedź filozofa z listu do Kazimiery Jeżewskiej:

„...roraty, nieszpory, gorzkie żale, wotywy, sumy, błogosławieństwa, kazania, odpusty, pokutujące duchy i straszące, czterdziestogodzinne nabożeństwa, spowiedzie, komunie, różańce, msze za dusze zmarłych — Boże Wielki — ten straszny kram — upiorny zupełnie! Wieczny strach niesamowity, wieczny grzech i obawa i ciągle rachunki sumienia i daremne postanowienia poprawy i przewlekłe modlitwy — zawsze też daremne, i ascetyczne lektury, i powołanie do stanu duchownego, pęknięcie przy nauce dogmatyki i katechizmu. To było obłąkane wszystko. I prowadziło do psychozy. Przecież ja to brałem zupełnie serio wszystko. Jak naukę, jak prawdę, jak fakty. Nie wiedziałem, że ludzie zdrowi biorą to na niby — jak poezję, jak teatr, jak kino, jak powieść, jak zabawę towarzyską, jak obrzęd, jak obyczaj, jak imieniny, ukłony, uroczyste listy, polonezy itp. Dobrze, że to przeszło. To zmorel mojego życia. Jak zły sen — długoletni" (za: Nowicki 1980, 107; podkr. moje — KJ).

Zarysowana tu opozycja — stosunku do nauk religijnych „na serio” i „na niby” - stanie się punktem wyjścia głównej pracy Witwickiego z zakresu psychologii religii, czyli *Wiary oświeconych*. Warto uzmysłowić sobie biograficzne korzenie zainteresowania tym problemem, pozwoli nam to bowiem zrozumieć motywy późniejszej pracy badacza nad Ewangeliąmi.

Jak widać Witwicki doświadczył boleśnie sytuacji, w której edukacja w zakresie nauk świeckich, wymagających traktowania „na serio” (budujących system przekonań [2]), wykluczała jednocześnie żywienie szczerych przeświadczeń w zakresie światopoglądu chrześcijańskiego [3]. Stąd trudna — zwłaszcza dla inteligentnego i ambitnego kandydata na

arcybiskupa — alternatywa: albo pogłębiona edukacja, albo religia. Jak się domyślamy, Witwicki wybrał to pierwsze. Jednocześnie poczuł się wówczas oszukany. Okazało się, że nie musiał (wręcz nie powinien był) brać religijnych prawd tak poważnie. Wiara ze swej istoty jest bowiem systemem supozycji [4], nie przekonań. Tak też rozumie ją nauczanie Kościoła Katolickiego, jednak psychika dzieci i ludzi „nieoświeconych” (bez wykształcenia), z braku innego źródła informacji na pewne tematy, przyjmuje nauki Kościoła za fakty [5]. Brak świadomości tej sytuacji jest zgubny przede wszystkim dla dorastających dzieci oraz ludzi wykształconych, każe im bowiem w pewnym momencie zrezygnować z życia religijnego bądź też żyć w kłamstwie (równocześnie żywić przekonania sprzeczne i wypierać ten fakt psychiczny wobec samego siebie). Po tym, jak doświadczył tego „na własnej skórze”, Witwicki poświęcił część swojej pracy walce z tym stanem rzeczy. Postawę religijną uważał za odpowiednią dla ludzi zdolnych myśleć krytycznie, świadomych supozycyjnej natury prawd wiary. W piśmie „Szkoła i nauczyciel” pisał między innymi:

„przymusowa nauka religii i przymusowe praktyki religijne są czynnikiem wychowawczym na ogół ujemnym [...]. Ujemnym przede wszystkim dla dzieci inteligentniejszych i lepszych [...] tych, którym trudniej kłamać [...]. Ujemnym dlatego, że na przymusowej nauce religii zmusza się gwałtem dzieci myślące, oświecane w szkole i w domu, żeby wierzyły w rzeczy nieprawdopodobne, sprzeczne wewnątrz oraz sprzeczne z tym, co dzieci słyszą i słyszeć oraz czytać muszą poza godzinami religii [...]. Utrata wiary dziecięcej jest zjawiskiem naturalnym i niezmiernie rozpowszechnionym [...]. Wychowanie moralne w szkole należy oprzeć na gruncie świeckim” (za: Nowicki 1982, 79).

Zarysowuje się nam powoli sylwetka „filozofa kultury”, jak m.in. określa go Nowicki, żywo zainteresowanego relacją kultury świeckiej do religijnej oraz filozofią — a zwłaszcza psychologią (klasyfikowaną wówczas jako dziedzina filozoficzna), logiką i etyką. Nauki te studiował głównie pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego, aż do doktoratu uzyskanego we Lwowie w 1901 roku na podstawie rozprawy pt. *Analiza psychologiczna ambicji*. Następnie wyjechał do Lipska, by studiować u Wundta. Kształcił się także w zakresie nauk przyrodniczych oraz filologii i sztuk plastycznych — by już do końca życia identyfikować się jako badacz i artysta zarazem. Pracował jako nauczyciel gimnazjalny i akademicki, we Lwowie i w Warszawie, zasłużył się zwłaszcza jako profesor psychologii i autor pierwszego polskiego podręcznika w tej dziedzinie, przez co m.in. ufundował podstawy rodzimej terminologii. Jego zasługi dla nauki polskiej, również na poziomie organizacyjnym — rozpoczął działalność w Warszawie zaraz po odzyskaniu niepodległości — są bardzo liczne, o czym wyczerpująco zaświadcza Andrzej Nowicki w swej, przywoływanej już, książce. Dla nas ważne będą te elementy biografii intelektualnej i osobowej autora *Przechadzek ateńskich*, które pomogą nam zrozumieć jego komentarz do części Nowego Testamentu.

Jednym z podstawowych elementów stanowiska Witwickiego jako psychologia jest wypracowana przezeń tzw. „teoria kratyizmu” (od gr. *kratos* — siła). Już w rozprawie doktorskiej jest mowa o tym, że człowiek ambitny „nie znosi własnej niemocy”. Z czasem dojrzał w nim pogląd, że „dążenie do poczucia siły jest fundamentem całego życia psychicznego i może służyć do wyjaśnienia wszystkich innych faktów i dyspozycji psychicznych” (Nowicki 1982, 71). Różne złożone stany uczuciowe dadzą się wyprowadzić z tej jednej ogólnej zasady, zaś spotkanie z kimś, konfrontacja, zawsze prowadzi do jakiegoś „uczucia heteropatycznego”, przemieszczenia się poczucia mocy i związanej z tym satysfakcji (wzrost) bądź frustracji (spadek). Zobaczmy później, jak ważną rolę będzie odgrywać ten „instynkt” w portrecie psychologicznym Chrystusa pióra ucznia Twardowskiego.

Witwicki interesował się też szczególnie problemem rozszczepienia osobowości, zarówno w zakresie psychopatologii (schizofrenia) jak i u osób zdrowych, a zwłaszcza — twórców. Zainteresowanie to ujawnia się także w jego komentarzach do Platona i Ewangelii, jak i - co ciekawe — na ilustracjach do tych tekstów. Jak zauważa Nowicki: „na rysunku do *Hippiasza* [...] Witwicki pokazuje, jak Sokrates rozszczepia się na mieszkające w nim Licho i tę część osobowości, która tego Licha słucha” (Nowicki 1983, 49). Witwicki uważał przy tym — co wyraża w komentarzach — że sama osobowość Platona rozszczepia się w *Dialogach* na Sokratesa i sofistów. „To rozszczepianie się Platona i Sokratesa i Sofistów jest poważnym argumentem na rzecz dialektycznej teorii osobowości, która uważa wewnętrzne napięcie wywołane współobecnością zinterioryzowanych przeciwieństw za motor, który wprawia myśl filozofa w ruch” (tamże). Podobną treść stara się Witwicki wyrazić przez ilustrację do ewangelicznego ustępu o kuszeniu Chrystusa na pustyni, o czym będzie mowa później.

W swoich komentarzach i recenzjach Witwicki, jako zarazem psycholog i estetyk, czytał

dzieła sztuki — tak plastyczne jak i literackie — jako zapis życia psychicznego ich twórcy. Andrzej Nowicki zauważa, że pisząc recenzje wystaw plastycznych filozof zawsze znajdował pretekst do czynienia uwag natury ogólnej. Dzieła były dla niego lekturą, dzięki której poznawał „sylwetkę duchową ich twórcy” (Nowicki 1982, 41). Interesowały go także procesy psychiczne zachodzące podczas percepcji dzieła przez podmiot, tu doceniał — obok wagi podjętego tematu — rolę środków formalnych, poprzez które wyraża się twórca: „wypowiadanie się polega zawsze na tym, że stan wewnętrzny staje się przyczyną oznak dostrzegalnych z zewnątrz” (Witwicki 1963, 279). Żywił on zarazem przekonanie, że „przede wszystkim *psycholog* powołany jest do zabierania głosu na temat dzieł sztuki” (Nowicki 1982, 43).

Zajmując się przez całe życie tłumaczeniem, komentowaniem i ilustrowaniem dzieł Platona Witwicki stosował się sam do tych zasad. Zwraca na to uwagę Nowicki w pracy *Uczeń Twardowskiego: Władysław Witwicki*, w dialogu XX: *Bohdan albo o znaczeniu psychologii dla historii filozofii*. Dialog ten opatrzony został mottem z *Dobrej Nowiny*:

„Komentarz, dodany do tekstu, ma zadanie przede wszystkim psychologiczne [...]. Stara się odtworzyć na podstawie tekstu przede wszystkim strukturę duchową głównej postaci” (Witwicki 1958, 16).

Co prawda Nowicki nieco nadużył tej wypowiedzi swojego Mistrza wrywając ją z kontekstu, w którym dotyczyła konkretnego komentarza do Ewangelii i postaci Jezusa w nim, a umieszczając w kontekście rozmowy o Witwickiego komentarzu do *Teajteta* Platona. Wykazał jednak bogatą argumentacją, że portrety bohaterów dialogu nakreślone przez tłumacza są ważnym elementem jego interpretacji tekstu. Filozofia bowiem i wszelkie poglądy (także religijne), mają to do siebie, że wyznawane są przez pewien podmiot i ściśle związane z jego „konstytucją psychiczną”. Jak pisze Nowicki (jako Fryderyk, osoba dialogu):

„Jeśli myśl nie jest bezosobową strukturą logiczną, ale stosunkiem społecznym między ludźmi, to kontekstem określającym sens myśli jest w każdym przypadku kontekst psychologiczno-socjologiczny. A więc jeśli chcemy uchwycić filozoficzny sens dialogu musimy prawidłowo zrekonstruować strukturę duchową tych podmiotów, które biorą udział w rozmowie” (Nowicki 1983, s. 282).

Paralelizmy między strategią komentowania i ilustrowania Platona i Ewangelii są u Witwickiego liczne. Dotyczą także warstwy językowej oraz ogólnej intencji „pedagogicznej”. Autor i tłumacz rozmiłowany był w kulturze antycznej i języku greckim; jego translatorska wierność wobec Platona łączyła się z osobistym zaangażowaniem w popularyzację tego filozofa, a zarazem — jak zaświadcza Nowicki — z autoidentyfikacją jako Sokratesa (Nowicki 1983). Podobnie przekład Ewangelii łączył w sobie z jednej strony chęć oddania sprawiedliwości grece żywej, nie poddanej zabiegom instytucjonalnym, „ludzki język”, z intencją popularyzowania możliwości świeckiej lektury tego utworu. W obu wypadkach praca została wzbogacona ilustracjami, mającymi unaocznic czytelnikowi tekst, zadziałać na jego wyobraźnię i percepcję estetyczną, tak ważną dla Witwickiego jako estetyka i artysty.

Świadomość estetyczna Witwickiego opierała się przy tym raczej na sztukach wizualnych (rysunek, rzeźba) niż językowych. Ten zasłużony tłumacz i autor pokaźnej ilości książek i artykułów nie wykazywał zbyt rozwiniętej świadomości zasad sztuki literackiej, pozostając zarazem dobrym filologiem. Owszem, pamiętał o roli formy obok treści analizowanego tekstu, jednak nie problematyzował tej kwestii tak bardzo, jak w zakresie sztuk wizualnych. Potwierdza to proporcja uwagi, jaką poświęca kwestiom percepcji form widzialnych i językowych w swym podręczniku psychologii: rozbudowana część dotycząca wrażeń wzrokowych (40 s.) i spostrzeżeń (50 s.), bardzo zaś skrótowa o „mowie” i języku (9 s.). Ma to swoje konsekwencje w niedostatku metody, którą posłużył się w badaniu „wiary oświeconych” - mianowicie zasadnicza różnica w formie „opowiadania indyjskiego” i teksów biblijnych miała prawdopodobnie spory wpływ na reakcje rozmówców i wyniki badań, czego filozof nie wziął pod uwagę. Podobne niedostatki świadomości literackiej ujawni w komentarzu do *Dobrej Nowiny wg Mateusza* — oczywiście w obu wypadkach usprawiedliwione wczesnym etapem rozwoju literaturoznawstwa w ogóle. Właściwie jedyną dostępną mu teorią dzieła literackiego zdaje się być koncepcja Romana Ingardena (por. Witwicki 1963, 285-295). Jak to ostrożnie wyraził Szmyd:

„nie przeprowadził lingwistycznej, logiczno-semantycznej egzegezy Ewangelii, lecz dokonał jakby psychologicznego wglądu w strukturę tekstu, intuicyjnego rozeznania postaci uwikłanych w opisywane wydarzenia” (Szmyd 1979, 257).

Mimo to zabiegi Witwickiego pozostają przemyślane i celowe, układając się w swoistą „strategię hermeneutyczną”, nad której specyfiką chciałabym się teraz zastanowić.

Przekład i komentarz biblijny jako gesty hermeneutyczne

Tekst, jaki opracował językowo i plastycznie oraz przebadął psychologicznie Władysław Witwicki, w obrębie kultury, której miał w ten sposób zostać przybliżony, posiada status różny niż chociażby dzieła Platona. Wiąże się to z liczącą już ponad 2 tys. lat tradycją interpretacji instytucjonalnej, towarzyszącą każdemu z tych, spisanych w grece, tekstów — w wypadku *Dialogów* chodzi o instytucję akademickiej filozofii, *Ewangelii* zaś — egzegeza chrześcijańska, najbardziej sformalizowana o obrębie Kościoła katolickiego z jego Świętym Magisterium czy urzędem papieskim. Związek kultury polskiej z tym właśnie nurtem chrześcijaństwa ma olbrzymie znaczenie w procesie odbioru dzieł sztuki, tak literackiej jak i pozostałych. Witwicki zdawał sobie z tego sprawę — w dosadny sposób zwróciła mu na to uwagę choćby siostra — zakonnica, która miała pisywać do niego „długie listy, w których domagała się, abym wszystkie książki tego poganina Platona rzucił w ogień i nie ważył się więcej przekładać na polski jego bezeceństw” (za: Nowicki 1983, 38) [6]. Oczywiście nie tylko dziełom Platona przypisywany jest status różny niż Ewangeliom — w istocie żaden inny tekst nie jest godzien tak wielkiego szacunku, jak one (mowa wciąż o kulturze polskiej, zwłaszcza międzywojennej - u końca której Witwicki wykonywał swą pracę).

Ewangelie to teksty zaliczane przez katolicyzm do kanonu biblijnego — Biblia zaś to dla tej religii tekst święty, źródło prawd wiary obdarzone absolutnym autorytetem, któremu przypisuje się boskie autorstwo. Tradycja ich przekładania, interpretacji oraz samej edycji posiada tym samym wymiar sakralny i nie powinna być samowolnie podejmowana poza dyskursem instytucjonalnym. Z perspektywy wierzącego Biblia niejako „należy” do Kościoła, bo tylko on posiada wgląd w boską intencję tekstu, dzięki łączności ze światem nadprzyrodzonym poprzez swoich kapłanów, a zwłaszcza osobę papieża. Jak jednak postrzega ten sam tekst osoba niewierząca? Czy ma prawo do jego lektury, interpretacji, przekładu? Ilustrowania — niezgodnie z (tak rozbudowaną przeciw) tradycją ikonograficzną? Problematyczność tej sytuacji łączy się z — dostrzeżoną przez M. Foucault — ścisłą relacją wiedzy i władzy. Gdy proponujemy własną lekturę Ewangelii - wkraczamy na teren panowania dyskursu instytucji religijnej. Witwicki był jednym z pierwszych Polaków, którzy przeprowadzili badanie tekstu z takiej właśnie pozycji, jako osoba świecka. Zdając sobie sprawę z uwikłania, w jakie w tym momencie w sposób nieunikniony popadł, na swą obronę przywołuje wypracowane przez siebie pojęcie wiary jako systemu supozycji.

Powiada: ludzie religijni przystępują do lektury Ewangelii pełni „poczucia świętości” (rozumianej za Ottem jako to, co „nadludzko potężne a niezrozumiałe; dobre a straszne, pociągające i przerażające jednocześnie”; Witwicki 1963, 268) oraz czcią. To składniki poczucia religijnego, jednego z uczuć heteropatycznych, jakie badacz wyodrębnia w swoim podręczniku psychologii (Witwicki 1963, 267-277). Według niego stanowi ono „tło, na którym łatwo się przyjmują i utrzymują wiary ujęte w formy wyznaniowe i wierzenia świeckie dotyczące bóstw, demonów, osobliwych chwil, miejsc, zdarzeń, zabiegów tajemniczych, wróżb, tajemnych wpływów, czarów” (Witwicki 1963, 268). Niestety, taki stan ducha ma tę wadę, że wprowadza ludzi w tzw. „paraliż logiczny” — osłabia wrażliwość intelektualną i moralną wierzącego. W konsekwencji stosuje on „ulgowe” kryteria etyczne przy ocenie działalności postaci religijnych, a znacznie surowsze przy ocenie postępowania zwykłych ludzi (patrz: Szmyd 1979, 249). Ich krytycyzm ulega osłabieniu i w rezultacie prowadzi to do przyjęcia prawd wiary i lektury świętych historii całkiem bezrefleksyjnie, jak gdyby to były fakty naukowe, a nie metafory i symbole, jak głosi teologia. Sformułowana przez Witwickiego psychologiczna zasada sprzeczności: „trudno jest człowiekowi przytomnemu przeżywać dwa sprzeczne przekonania równocześnie i świadomie” (Witwicki 1959, 65), wyjaśnia, że dopóki człowiek pozostaje pod działaniem „poczucia religijnego” przytomnym nie jest, co pozwala mu brać dosłownie, „na serio” teksty święte czy prawdy wiary (mimo jednoczesnej wiedzy naukowej). Nie o to jednak chodzi w religii, również z punktu widzenia Kościoła. Aby przeżywać swą religijność świadomie, musimy czytać Ewangelie przytomnie, co doprowadzi nas do traktowania jej raczej jak poezję, dzieło sztuki (systemy supozycji), niż jak źródło prawd porównywalnych z naukowymi (co do których możemy żywić przekonania) [7]. Takiej lektury uczy nas filozof i tłumacz. Tłumaczy to poniekąd również jego „brak czci” wobec tekstu.

Tekst biblijny jest w przekładzie i komentarzu Witwickiego usytuowany jako z jednej strony dzieło sztuki — jak każdy utwór literacki — z drugiej zaś, jako przedmiot analizy

psychologicznej. Dokonuje się to poprzez liczne narzędzia interpretacyjne, w całości zaś projekt *Dobrej Nowiny* można określić jako akt hermeneutyczny. Chodzi tu o zabieg zmniejszenia dystansu między tekstem (środowiskiem, w którym powstawał, jego autorem) a czytelnikiem. W zależności od odległości w czasie i przestrzeni między nimi, a zwłaszcza w wyniku różnicy językowej, dystans ten może być różny. Jego rozległość rodzi potrzebę profesjonalnych interpretatorów, którzy pomagaliby go przekroczyć zwykłym czytelnikom. Chodzi tu zwłaszcza o komentatorów i tłumaczy, wykształconych oczywiście przez odpowiednie instytucje. Przybliżają oni tekst czytelnikom osadzonym w realiach kolejnych epok, w różnych obszarach językowych i kulturowych. Nieraz uśpójniają tekst (wskazując na podobieństwa w obrębie różnych fragmentów lub ujednociając słownictwo), uaktualniają go, tudzież wskazują na jego istotne wartości (np. religijne czy estetyczne). Witwicki przychodzi tu na miejsce dotychczasowych interpretatorów — przedstawicieli instytucji religijnych — i jako psycholog, estetyk i piewca kultury świeckiej przekłada, komentuje i ilustruje dwie spośród Ewangelii. Czas na bliższe przyjrzenie się jego zabiegom.

Ewangelia „po ludzku” — konsekwencje psychologicznej perspektywy interpretacji tekstu świętego

Witwicki w swoim projekcie przyjmuje perspektywę psychologiczną. Tekst Ewangelii jest dla niego przede wszystkim zapisem stanów i procesów psychicznych przeżywanych przez bohaterów, a także — poniekąd — przez autora (w tym wypadku: Marka i Mateusza). Jak wspomniano wyżej, łączy się to z jego poglądami estetycznymi: dzieło sztuki stanowi zawsze zapis życia psychicznego i dlatego to właśnie psycholog jest w stanie odczytać je najpełniej. Do takiej interpretacji wystarcza sama materia tekstu, bez pomocy jakiegokolwiek tradycji interpretacyjnej. Na tej podstawie Witwicki sytuuje swoją pracę jako badanie naukowe, wierząc w jego obiektywność i neutralność światopoglądową. Jego metodą jest logika i psychologia, narzędziami pomocniczymi — znajomość historii i języka tekstu oraz wszelkich kontekstów historycznych, społecznych czy religioznawczych (w komentarzu odwołuje się do wiedzy z zakresu judaizmu, zoroastryzmu czy religia rzymskiej [8]).

Przedmiot interpretacji nie jest dla niego z pewnością tekstem świętym - z znaczeniu „nieomylnym”, „boskim”, „niedotykalnym”. To dzieło na wskroś ludzkie i, w konsekwencji, omylne. Posługuje się literaturoznawczymi kategoriami autora i bohatera. Czytamy: tekst Mateusza został „wydany po grecku prawdopodobnie około roku 70 po Chr.” (Witwicki 1958, s. 189). Przygląda się też kompozycji tekstu i odtwarza prawdopodobne mechanizmy jego konstruowania. Stwierdza na przykład, że Mateusz snuje opowieść o trzech magach, aby zniwelować dysonans poznawczy (patrz: Rzepa 1997) między swą wiedzą o niskim pochodzeniu Chrystusa a jego przepowiedzianą pozycją i Boskim synostwem. Natomiast rozdział XI u Mateusza „jest najeżony trudnościami dla teologa, ale psychologicznie wydaje się zrozumiały. W całości wygląda na ślad spotęgowania się świadomości mesjańskiej u Jezusa, wzmożenia się jego poczucia godności boskiej” (Witwicki 1958, 272). Zauważa intertekstualną relację między Testamentami i stwierdza, że Ewangelisci czytali Pismo „opanowani jedną myślą nieodpartą, że tam wszędzie chodziło o Jezusa” (Witwicki 1958, 191). Opis rzezi niewinątek uważa Witwicki za konsekwencję obowiązywania wzorca biograficznego, który wymagał, by życie wielkich ludzi było zwykle zagrożone w niemowlęctwie.

Postrzegane jako dzieło sztuki literackiej Ewangelie nie są zobowiązane relacjonować jedynie zdarzeń, które miały miejsce. Witwicki stawia pytania o status opisywanych zdarzeń, jako kryterium weryfikacji ich prawdziwości stosując swą wiedzę i intuicję psychologa. I tak na przykład stwierdza, że słowa Jezusa „to jest ciało moje” są „psychologicznie możliwe” (Witwicki 1958, 359). Natomiast fragment o rozesłaniu uczniów w świat w celach misyjnych „nie ma rysów rozmowy rzeczywistej, odbytej przy pewnej sposobności przez ludzi konkretnych. [...] ten ustęp powstał, kiedy formuła liturgiczna chrztu była już w ten sposób ustalona” (tamże, 376). Pełne zrozumienie strategii hermeneutycznej filozofa wymaga przyjrzenia się trzem płaszczyznom, na których ją realizuje — przekładowi, ilustracjom i komentarzowi.

Przekład — język „zwykłych ludzi”

Zastanawiając się nad specyfiką przekładu Witwickiego, warto na wstępie zwrócić uwagę na tytuł, jaki nadał on swojemu projektowi. Nie pojawia się w nim słowo „ewangelia”, będące kalką z greckiego *euangelion*; zostaje ono przełożone jako „dobra nowina” — prawidłowo, choć

niezgodnie z tradycją. Nie ma też mowy o świętości autorów nowotestamentowych teksów. Strony tytułowe nie zaznaczają, że prezentowane utwory należą do kanonu biblijnego. Dopiero we wstępie dowiadujemy się, że funkcjonują one również w przestrzeni liturgicznej — lecz nie temu ma służyć przekład prezentowany. W odróżnieniu od kanonicznego przekładu łacińskiego św. Hieronima (ówcześnie używanego w liturgii), Witwicki stara się oddać tekst grecki. Jak pisze, przyczyną jego pracy jest fakt, że

„zachował [on] jeszcze barwę języka ludowego, mówionego. Tekst łaciński i oparte na nim przekłady nowoczesne trącą archaizmami i uroczystym nabożeństwem, starają się o styl biblijny, przez co się zatracą świeżość i żywość oryginału. Ewangelie nie były pisane językiem archaicznym i nie były zrazu przeznaczone do śpiewania. Kto chce je usłyszeć i odczuć tak, jak słyszeli je ludzie świeccy w pierwszych wiekach naszej ery nad Morzem Śródziemnym, musi zajrzeć do oryginału greckiego. Dopiero tam słyhać, jak mówią żywi ludzie żywym, im współczesnym językiem. Jakby kto z dawnego obrazu świętego zdjął późne złote blachy i grubą warstwę osadu kadzideł. Wychodzą na wierzch dawne barwy" (Witwicki 1958, 16).

Chodzi zatem o oczyszczenie *Dobrej Nowiny* („Dobrych Nowin”?) z aparatu interpretacyjnego instytucji religijnych (podkreślających ich wymiar boski) i zwrócenie niejako kulturze świeckiej. Dokonuje się to poprzez podkreślenie ich wymiaru ludzkiego. Jak pisze w swoim wstępie do pracy Witwickiego — wydanej jako trzynasty tom w serii prezentującej dorobek badacza — Jan Legowicz: "w ustach Witwickiego *Dobra Nowina* nabiera życia, ucłowiecza się" (Legowicz, w: Witwicki 1958, 10). Jej język często jest potoczny, na przykład Jezus mówi do Jana: „dajno pokój na razie" (Mt 3, 15) a do Paralityka „Wstań i chodź sobie" (Mt 9, 5). Zdarza mu się wykrzykiwać: „Ty zakało!" (Mt 5, 22) czy „Komediancie" (Mt 7, 5). Witwicki wykazuje się wyrobieniem filologicznym, zdobytym dzięki doświadczeniu pracy z tekstami Platona, a także znajomością historii języka i przekładu (zarówno biblijnej greki jak i hebrajskiego). Ma świadomość gier słownych występujących w tekście, tzw. etymologii ludowych, dlatego decyduje się nazwać św. Piotra „Skałozem" (od *petra* - skała, Mt 4, 18).

Zamiast tradycyjnych pojęć i zwrotów napotykamy w lekturze rozwiązania zaskakujące, jak na przykład tak brzmiące pytanie do uczniów: „Czy potraficie wypić ten kubek, który ja mam wypić?" (zamiast „kielicha", Mt 20, 22) lub wezwanie „zmieńcie się wewnątrz" (zamiast: „nawracajcie się", *metanoia*, Mt 4, 17). W Modlitwie Pańskiej czytamy: „chleba naszego, na życie, daj nam dzisiaj" (Mt 6, 11). Stale powraca zwrot „Ojciec wasz, ten w niebie", zamiast „Ojciec niebieski" czy „który jest w niebie" (np. Mt 6, 2). Syn zaś nie jest tu „człowieczy" lecz: „człowieka", co czyni to określenie bardziej jednoznacznym. Słowo oddawane m.in. w *Biblii Tysiąclecia* jako „poganie" tutaj zastępuje „nie-żydzi". Jest to interesujące o tyle, że zgadza się z współcześnie formułowaną zasadą translatorską zwaną „ekwiwalencją dynamiczną". Za priorytet poprawnego przekładu uważa ona oddanie funkcji, jaką oryginał pełnił w swoim języku i środowisku kulturowym, i w konsekwencji sposobu, w jaki oddziaływał na swoich pierwotnych odbiorców (patrz: Piela 2003). Dzięki temu — jak pisze Legowicz — przekład Witwickiego „czyta się tak, jakby się słyszało greczynę i samemu zarazem przeżywało to, o czym w niej mowa — o ludzkiej duszy i ludzkim, ściśniętym sercu" (Legowicz, w: Witwicki 1958, 10). Przytoczona opinia jest dość entuzjastyczna — współcześnie, dzięki rozwojowi translatorystyki i doświadczeniu kolejnych przekładów Ewangelii byłobyśmy bardziej powściągliwi w ocenie. Jednak dobrze oddaje efekt, o jakiego wywołanie w tym wypadku tłumaczowi chodziło.

Ilustracje — antropocentryczna alternatywa ikonografii tradycyjnej

Seria 25 ilustracji, z których każda została podpisana werselem z Ewangelii Mateusza, do którego się odnosi, jest osobistą wypowiedzią Witwickiego na temat fragmentów, które wydały mu się szczególnie istotne z perspektywy psychologicznej. Nie znajdziemy tu tradycyjnych tematów ikonograficznych, jak Zwiastowanie, Boże Narodzenie, chrzest w Jordanie czy sceny pasyjne. Również portrety Jezusa, Józefa czy apostołów odbiegają od przedstawień, do których przyzwyczaiła nas tradycja. Jezus ma u Witwickiego zaciśnięte usta, zdecydowany, surowy wyraz twarzy i lekko podniesioną głowę, sugerującą przepełniające go poczucie wyższości. Zilustrowane fragmenty mówią często o jego silnych reakcjach emocjonalnych, w postaci gniewu (zwłaszcza wypędzenie kupców z dziedzińca świątyni) czy nieufności (scena z Chanaanką, łamanie chleba). Oświadczenie Jezusa „Przyszedłem rzucić miecz na ziemię" (Mt 10, 34) doczekało się osobnej ilustracji; w komentarzu Witwicki zauważa, że „nigdy go tak nie malują, choć sam to o sobie powiedział" (Witwicki 1958, 267). Szczególnie ciekawa jest ilustracja zatytułowana „pokusy", odnosząca się do czasu spędzonego przez Jezusa na pustyni

(Mt 4, 3). Tradycyjnym „kusicielem” czyniono zawsze osobę Szatana, Boskiego adwersarza. Tymczasem Witwicki przekłada w tym miejscu słowo „kusiciel” (występujące np. w *Biblii Tysiąclecia*) jako: „ten, co go na próbę wystawiał”. Na obrazku widzimy natomiast dwie postaci o tych samym rysach: Jezusa i jego *alter ego*. Jak wspomina Andrzej Nowicki:

"[Witwicki] mówił o schizofrenii. Dawał przykłady z klinik psychiatrycznych i literatury fachowej a także z *Dobrej Nowiny*, wskazując na psychopatyczne rysy występujących tam postaci. Pokazał mi także wykonany przez siebie rysunek ilustrujący scenę kuszenia. [...] Pokusa przez wielkie P stanowi składnik świata wewnętrznego osoby kuszonej i wydobywa się z niej na zewnątrz" (Nowicki 1983, 50).

Szatan, będący projekcją „ducha negacji” przebywającego w samym Chrystusie, jest według Witwickiego figurą psychologicznie wiarygodną i pożądaną. Jak pisał: "obok Apollina powinien autorowi w pracy pomagać Mefisto, duch, który ciągle wynajduje to, co się nazywa *instantia contraria*, i w ten sposób granice uogólnień zacieśniać" (Witwicki 1912, za: Nowicki 1982, 48). O samym Jezusie czytamy w komentarzu:

„Równocześnie grały w nim dwie tendencje. Świadomość boska, mesjańska, parla do śmierci i męki, po której miało przyjść zmartwychwstanie i sąd, a ludzki instykt samozachowawczy kazał się kryć i unikać śmierci. Dziś mówią w takich razach o ambiwalencji" (Witwicki 1958, 356).

Epizod na pustyni byłby zatem w interpretacji psychologa spotkaniem Chrystusa z samym sobą, celem przedyskutowania w obrębie obu jaźni (boskiej i ludzkiej) swoich priorytetów i dopuszczalnych metod działania.

Swoje dopełnienie w komentarzu posiada również m.in. rysunek przedstawiający Józefa i Marię, na którym jawią się oboje przede wszystkim jako ludzie, podmioty psychiczne, a nie tylko wykonawcy woli Bożej. Józef jest dużo młodszy niż w tradycyjnej ikonografii, co jest zgodne z tekstem Ewangelii i wcale nie ma ułatwiać wiary w dogmat o dziewictwie Marii. Patrzy na małżonkę z mieszaniną nieufności i rezygnacji. Ona zaś wygląda na przestraszoną i unikającą konfrontacji. Witwicki zdaje się nam przypominać o ich zapoznanym człowieczeństwie. Podobnie można powiedzieć o pozostałych ilustracjach — przedstawiają one przede wszystkim ludzi, nie demony (por. „opętani w Gerazie”) ani bóstwa; również tło nie ma na nich większego znaczenia. Są tylko ludzie i ich emocje oraz wzajemne relacje. [9]

Komentarz — o temperamencie bohaterów Ewangelii

Witwicki zastrzega we wstępie do swej pracy, że „czytelnik, jeżeli ma uniknąć nieporozumień, musi posiadać znajomość psychologii ogólnej i psychiatrii” (Witwicki 1958, 16). Wskazuje na podstawowe podręczniki: Bleulera *Lehrbuch der Psychiatrie* oraz Kretschmera *Geniale Menschen*. I rzeczywiście to psychologia będzie go prowadzić w komentarzu, jej aparat pozwoli zdiagnozować motywacje, emocje i cechy charakterologiczne bohaterów tekstu — zwłaszcza Jezusa Chrystusa. Oczywiście - osiągnięcia tej nauki dostępne były Witwickiemu w stopniu ograniczonym i na dużo wcześniejszym etapie rozwoju, niż obecnie, stąd pewne archaizmy, na czele z zaufaniem do metody introspekcyjnej i własnej intuicji.

Badacz komentuje — krok za krokiem, wedle wersetów — głównie Ewangelię Mateusza, czyniąc jedynie wycieczki w stronę Marka, drugiego z przełożonych tekstów. Chce dotrzeć do obrazu możliwie bliskiego postaci Jezusa historycznego, zawsze świadomy zapośredniczenia w dziele sztuki literackiej. Pozostałe dwie ewangelie są późniejsze i dlatego nie interesują one Witwickiego. Stwierdza, że Łukasz „nadaje mu [Jezusowi] rysy miękkie, łagodne, słodkie” (Witwicki 1958, 18). Starszeństwa tekstu Marka dowodzi natomiast fakt, że "opowiada [on] to, co sądzi, że było, a nie szuka dowodów mających przekonań, że tak musiało być. [...] Chrystus u niego uzdrawia w Kafarnaum *wielu* (Mk 1, 34), u Mateusza uzdrawia *wszystkich* (Mt 8, 16)" (tamże). To kolejny przejaw starania Witwickiego, aby oczyścić tekst z „osadu kadzideł”, także pochodzących z najwcześniejszego okresu chrześcijaństwa.

Jezus Chrystus

Najbardziej kontrowersyjnym z tematów, jakie podjął w swym komentarzu Witwicki, jest charakterystyka psychologiczna Jezusa Chrystusa. We wstępie tłumacz zastrzega, że zajmuje się nim „wyłącznie tylko jako prawdziwym człowiekiem, co nie może razić wierzących oświeconych, skoro i Kościół rzymski naucza, że Jezus był prawdziwym człowiekiem” (Witwicki 1958, 17). Ewentualną boskość Chrystusa określa jako zagadnienie nie wchodzące w zakres

zainteresowań i kompetencji psychologii. Jednocześnie w jednym z wniosków końcowych powraca do zagadnienia relacji między psychologią a wiarą religijną:

„Nauka Kościoła o dwóch naturach w Chrystusie ma głębokie tło psychologiczne i jest oparta na tekstach Ewangelii. Rozszczepienie tej osobowości nie mogło być wymysłem Ewangelistów — ono jest niewątpliwie rysem autentycznym, który zapisywaczom wspomnień i tradycji i czytelnikom sprawiał niemałe trudności i kłopoty, ale musiał być dany w rzeczywistości. Tego nie można zmyślić, gdy się zmyśla nabożnie” (Witwicki 1958, 202).

Jezus jest zatem dla niego człowiekiem, ale człowiekiem o rozdwojonej jaźni, przekonanym (w toku Ewangelii coraz bardziej) o swym posłannictwie mesjańskim i Bożym synostwie. To rozdarcie między ludzką i boską autoidentyfikacją jest, według Witwickiego, czynnikiem twórczym, stojącym u podstaw słów i zachowań Jezusa. Jest silną podstawą do uznania go za kogoś wyjątkowego:

„Psychika Jezusa, tak jak prześwieca przez opowiadania Ewangelii, nie jest w żadnym razie psychiką człowieka pospolitego, codziennego, zrównoważonego. Wtedy by nie był tym, czym był. Tu mamy na każdym kroku do czynienia z rozdwojeniem wewnętrznym, z osobistą realizacją poezji czytanej, z przekonaniami nieodpartymi, które nie pochodzą ze spostrzeżeń uważnie kontrolowanych, tylko się rodzą same, z odczuciem swoistej potęgi nadludzkiej i misji dziejowej, z przymusami wewnętrznymi, z nieliczeniem się z powagami i sugestiami otoczenia, z zaburzeniami w kontakcie z otoczeniem, z zachowaniem się, które niepokoi najbliższych [...] i prowadzi do konfrontacji nieuniknionej” (Witwicki 1958, 203).

Drogę Jezusa od Nazaretu po Kalwarię cechuje według Witwickiego swoista dialektyka, pomiędzy „samopoczuciem ludzkim”, liczącym się „z otoczeniem, z tym, co ludzie myślą i z bezpieczeństwem własnej osoby”, a „samopoczuciem mesjańskim”, które się nie liczy „z nikim i niczym i prowadzi do nieuchronnej śmierci” (Witwicki 1958, 200-201). Dlatego np. bohater Ewangelii wzbrania się przed jednoznacznym ogłoszeniem swej boskości, tudzież unika przebywania w Jerozolimie — choć zdarzają mu się wybuchy gniewu, gdy ktoś jego godności mesjańskiej zaprzecza czy choćby niedowierza.

Wszelkie rozpoznania badacza opierają się na konkretnych fragmentach tekstu, stąd ogólne wnioski na temat charakteru Jezusa docierają do nas stopniowo, wraz z lekturą komentarza. Zanim zostanie on nazwany „schizotypikiem”, dowiadujemy się, że jego rodzice (lub matka i opiekun) wykazują podobne cechy. Maria i Józef mają — każde z osobna — „swoje zamknięte życie wewnętrzne i swój osobny stosunek z Bogiem, a kontaktu duchowego między nimi nie ma. Rysy usposobienia wybitnie schizotypiczne” (Witwicki 1958, 186; podkr. moje — KJ). Pojęcie to, dziś już przestarzałe, pochodzi z teorii kontyntucjonalizmu Ernsta Kretschmera. Omawia ją w swym podręczniku Witwicki, w ten sposób pisząc o schizotypikach:

„nieśmiali, niebezpośredni w reakcjach, nietowarzyscy, bez humoru, dziwacy, i raz bywają mimozowato drażliwi, czuli na drobiazgi, kochają książki i przyrodę, nerwowi, dziwnie podrażnieni, a przy tym twardego serca i stalowego hartu, albo też widać w nich jakby oschłość uczuciową, brak reakcji, zaczem robią wrażenie potulnych, posłusznych, podatnych — pokąd ich nie zdradzi jakieś niesłychane, nieprzewidziane zachowanie się, którego niepodobna odnieść do tych dyspozycji uczuciowych, jakie objawiają po wierzchu. Zbliżają się więc do typu schizofrenicznego” (Witwicki 1963, 335-336). **[10]**

Schizotypiczność miałyby się łączyć z atletycznym lub astenicznym typem budowy ciała - Witwicki wykonał w podręczniku ilustracje poglądowe poszczególnych typów, a ich porównanie z ilustracjami do Ewangelii jednoznacznie wskazuje, że Jezusa identyfikował on jako astenika. Poza wskazaniem na podobieństwo charakterologiczne Jezusa i jego rodziców, Witwicki rysuje taki właśnie obraz głównego bohatera tekstu Mateusza na podstawie wielu fragmentów, z których miałyby się wyłaniać.

Wspomniany już epizod kuszenia na pustyni był w tym świetle wynikiem rozdarcia wewnętrznego, które sprawiało, że „kontakt z rzeczywistym światem był [dla Jezusa] groźny i trudny” (Witwicki 1958, 206), a to „wyrzuciło” go na pustynię, z dala od ludzi. Typowo schizotypiczne trudności w kontaktach z otoczeniem miałyby mieć także Jan Chrzciciel, co także spowodowało u niego wybór oddalenia się od ośrodków władzy i skupisk ludzkich w okolice pustynne. Trudności te u Jezusa łączy się także z brakiem zrozumienia ludzkich potrzeb, „oschłością uczuciową”, a tej z kolei niedaleko już do egocentryzmu. Witwicki wręcz stwierdza, że główną treścią nauk i motorem czynów Jezusa był troska o uznanie jego posłannictwa i boskiej natury, co przesłaniało mu potrzeby innych ludzi. Fragment o przypowieściach komentuje następująco: „Jezus myśli głośno obrazami przed tłumem. Mówi o swoich sprawach. Rozważa sam dla siebie małą skuteczność swoich kazań, rozważa przeszkody, utrudniające

jego misję [...]; mówi niby to do ludzi, ale nie dla ludzi, tylko dla siebie" (Witwicki 1958, 280). Nie myśli o metodzie wykładu, nie stara się komunikować, być zrozumiałym. To zaś, co uczniowie słyszą, „nie wydaje się tajemnicą królestwa Boga, tylko osobistą tajemnicą Jezusa" (tamże, 284). I najbardziej dosadnie:

„Przez cały czas jesteśmy w Ewangelii świadkami walki Jezusa o uznanie jego godności. Stosunkowo bardzo mało czytamy o jego walkach o cokolwiek innego. To już w zasadzie wynikało z natury jego idei mesjańskiej. Idea w zasadzie osobista. On ludzi i sprawy ludzkie albo uważał za rzeczy niegodne troski, albo je pojmował w związku ze swoją osobą i w zależności od niej. Egocentrycznie" (Witwicki 1958, 288).

Dlatego właśnie na pytanie uczniów, jaką nagrodę otrzymają za wszystkie swoje wyrzeczenia, odpowiada obietnicą tego, na czym zależało najbardziej jemu samemu: wiecznej chwały, prawa do odbywania sądu i boskiej mocy. Nie zastanawia się, czy to jest ich własne najgłębsze pragnienie. Czytamy: „on nikogo nie zwykł był pytać, czego kto pragnie i nie do tego zmierzał, żeby wszystkie pragnienia ludzkie zaspokajać" (Witwicki 1958, 318). Podobnie jeśli chodzi o wymagania stawiane tak uczniom, jak i ogółowi ludzi. W miejsce nakazów Mojżeszowych, „skrupulanctwa zewnętrznych form", Jezus nakłada bowiem na ludzi „jarzmo wewnętrzne, zacieśniając poczucie obowiązku moralnego i plamy grzechowej do uczuć, myśli i słów. To jarzmo on nazywa miłym i ten ciężar lekkim. Zapewne dlatego, że gotów był odpuszczać grzechy każdemu, kto w niego uwierzył. I sam nigdy tych jarzm nie nosił" (tamże, 272). I tak na przykład jako ten, kto nie przejawia żadnych potrzeb seksualnych, tego samego wymaga od swoich uczniów (tamże, 314). Wykazuje tu zatem pewną krótkowzroczność, wynikającą ze skupienia na sobie, ale też — jak zaraz zobaczymy — wręcz wyrachowanie w dążeniu do spełnienia swej misji.

Witwickiego interpretacja Kazania na Górze może zbulwersować niejednego czytelnika. Za motywację przedstawionej wówczas przez Jezusa nauki uznaje on bowiem chęć uzależnienia od siebie ludzkich sumień. Jak czytamy: "on potrzebował do swojej działalności i czuł się sam potrzebny ludziom, którzy mieli *poczucie* plamy grzechowej, ciężącej na nich i prosili o jej zmazanie. Nie miał żadnego pola między ludźmi o spokojnym sumieniu" (Witwicki 1958, 255). Dlatego właśnie stawiał ludziom wymagania nieco ponad ich siły, by żyjąc stale w poczuciu grzechu, potrzebowali miłosiernego zbawcy. Zwłaszcza zakaz pożądania kobiety w myślach, przy okazji patrzenia ni nią, Witwicki komentuje jako z konieczności mający „ten skutek, że upowszechniał u wiernych poczucie grzechu ustawicznego" (tamże, 224). W efekcie świat miał wydawać się „zalany potopem grzechu", zaś Mesjasz „drugim Noem". Jedyne zaufanie do niego i wiara w jego posłannictwo mogło ludzi uratować przez złem własnej natury. Witwicki zastrzega się w pewnym momencie, że „nie znaczy to, że Jezus po to kruszył serca, na chłodno, aby miał kogo rozgrzeszać i nad kim panować. To nie było świadome wyrachowanie osobiste. On służył Ojcu i szukał chwały Ojca" (tamże, 232), ale poprzednio cytowane słowa wydają się wskazywać na całkiem przeciwne przekonanie autora komentarza. Układ Kazania nazywa on „psychologicznie celowym, skoro szło o pozyskanie mas dla misji mesjasza" (tamże, 233), zaś podsumowując ten wątek pisze:

„Taki obraz psychiki wiernego byłby doskonale dopasowany do misji Pomazańca jak forma gipsowa do modelu. Model był najpierw i stwarzał sobie swój negatyw słowem i czynem. Pośród ludzi spokojnych o swój los, zajętych życiem zewnętrznym, pogodnych, zadowolonych, Jezus nie miałby żadnego pola do działania. Jego poczucie wielkości i gotowości do walki ze złem, do sądzenia i odpuszczania grzechów, do tworzenia królestwa Boga — to wszystko domagało się u słuchaczy poczucia małości, splamienia, natrętnych obaw, poddania się i zaufania w nim. Trudno było takie środowisko znaleźć gotowe. Jezus je stwarzał w Galilei przy pomocy uczniów, rybaków" (Witwicki 1958, 241). **[11]**

Witwicki wskazuje, że Jezus nie traktuje ludzi podmiotowo, lecz jako środki do celu (czyli uznania jego posłannictwa). Na przykład gdy chce przebywać z dziećmi, to nie ze względu na czułość dla nich samych, lecz aby wskazać na przykłady poddanych królestwa. Podobnie gdy oświadcza: „coście uczynili jednemu z braci moich, z tych najmniejszych, mnieście to uczynili" (Mt 25, 40; przeł. W. Witwicki), wówczas czyni ludzi biednych „tylko nieświadomym narzędziem", przez które człowiek zdobywa zasługę u Boga albo się mu naraża. W komentarzu do tego wersetu słyszymy propagatora etyki świeckiej:

„Wypowiada się w tym ujęciu znowu egocentryczne nastawienie Jezusa. Postawa etyczna wiernych, uświadomionych teraz, musiała się stawać pod wpływem tych słów christocentryczna, żeby się tak krótko wyrazić. W punkcie widzenia ich uwagi oraz ich usiłowań

musiał być nie człowiek biedny sam przez się, tylko służba Jezusowi i własne zbawienie — za pomocą opieki nad ubogim" (Witwicki 1958, 353).

Nieodłącznie związaną z takim postrzeganiem ludzi cechą Jezusa, jest - według Witwickiego — wyniosłość, obecna także w charakterystyce typu schizotymicznego. Badacz dostrzega ją już na pierwszym etapie działalności mesjańskiej, gdy Chrystus dobiera sobie uczniów spośród rybaków, obiecując uczynienie ich „rybakami ludzi”: „Jest w tym porównaniu spojrzenie na ludzi z góry — bardzo z góry. Ludzie to nawet nie owce, to ryby, które daremnie pływają w morzu, a może w nich być wielki pożytek" (Witwicki 1958, 213). O poczuciu wyższości dobitnie świadczy epizod z Chanaanką, nie-Żydówką prosząca o uzdrowienie, której Jezus nie chce pomóc. Kobieta ta w końcu przekonuje nazareńskiego cudotwórcę, lecz nie poprzez dowody swej wiary, a, jak czytamy w komentarzu, przez zaspokojenie jego wysokiego samopoczucia jako Pana, Pomazańca i Żyda. Przemawia mu do ambicji, pozwalając mu równocześnie poniżyć się jako nie-Żydówkę. „Dopiero przyjęcie poniżenia bez protestu i uznawanie jego mocy dobroczynnej i godności mesjańskiej, mimo jego chłodu i odtrącania i deptania — to dopiero okazało się motywem skutecznym i to skłania Jezusa do cudu" (Witwicki 1958, 298-299).

Jedną z cech osobowości schizotymicznej była także, jak pamiętamy, „mimozowata drażliwość" oraz potencjalne okazanie gwałtownych uczuć pod wpływem jakiegoś wydarzenia. Również i tę cechę odnajduje u Jezusa Witwicki. Najbardziej jaskrawym przykładem jest tu oczywiście wypędzenie kupców z dziedzińca świątyni, które Witwicki wyraziście zilustrował, ale też — szerzej — gniew Jezusa na faryzeuszów jako konkurentów w walce o „rząd dusz" i przeszkody na drodze do władzy. Jego reakcje określa jako „wielki wybuch skrajnej niechęci, chociaż i to za słabe słowo" (Witwicki 1958, 338). Pisze o Jezusie, że wszelki opór wywoływał u niego gniew i powodował miotanie różnych gróźb i przekleństw: „nieufnych i opornych czeka piekło. To samo powtórzy później Jezus o miastach, w których go nie uznano. Oporu nie znośli" (tamże, 247); „na opory reaguje niechęcią, pogardą, karą, którą wymierza" (tamże, 283). Daje się ponosić emocjom, choć są to zrywy bardzo krótkotrwałe: „Jezus jest tu skrajny. Jest w afekcie. [...] ten wybuch przynosi ulgę" (tamże, 277); „uważa się za łagodnego i pokornego, choć przed chwilą prażył miasta ogniem i deszczem siarczystym" (tamże, 272).

Podsumowując, psychologiczny wgląd w osobowość Jezusa Chrystusa na podstawie tekstów dwóch pierwszych Ewangelii (w kolejności ich powstawania) prowadzi Witwickiego do przypisania tej postaci silnego egocentryzmu, poczucia wyższości wobec ludzi, traktowania ich przedmiotowo; drażliwości na punkcie własnego statusu jako Boga i braku empatii wobec potrzeb innych ludzi, „oschłości uczuciowej" i trudnościach w kontakcie ze światem. A także — może przede wszystkim — rozdwojenia jaźni, czyniącego zeń typ schizotymiczny (według Kretschmera) czy wręcz schizofreniczny [12]. Badacz stwierdza przy tym spójność rysującego się w tekście literackim obrazu, co pozwala domniemywać o istnieniu jego odpowiednika w osobie historycznego Jezusa z Nazaretu.

Jan Chrzciciel i apostołowie

Ciekawe są obserwacje Witwickiego dotyczące motywacji do działalności publicznej w wypadku Jana Chrzciciela i apostołów. Ten pierwszy — określony jako „Zanurzacz" — miał należeć do osób bardzo dosłownie i wobec własnej osoby interpretujących czytane teksty. W tym wypadku chodziło o ustęp z Księgi Izajasza: „Głos się odzywa: przygotujcie drogę Panu przez pustynię!" (w tłum. Witwickiego z hebr., Iz 15, 3), w Septuagincie błędnie przełożony jako „Głos tego, co woła na pustyni: przygotujcie drogę Panu!". Jak czytamy w komentarzu:

„Jan odniósł to miejsce do siebie samego i poczuł się tym, co wołać musi na pustyni i został prorokiem Mesjasza. Przybrał nawet wygląd zewnętrzny któregoś z dawnych proroków, znanych z Pisma. [...] Ta rola powołanego wieszczka i ocalacza musiała go podnosić w samopoczuciu bardzo wysoko. Stawał się naczelnikiem grupy ochrzczonych. [...] Na pustyni mógł to robić bezpieczniej niż na miejscu, w Jerozolimie. Nie bał się. [...] Nie był zdolny do kompromisu i do przebaczenia możliwym i uczynym" (Witwicki 1958, 195-196).

I dalej:

„Ludzie tego typu nie przeżywają supozycji, gdy czytają poezję, tylko przeżywają przekonania. Gdy się im narzuci bezpośrednio przekonanie, że to o nich mowa, wtedy im nieraz nieodparty głos wewnętrzny każe kreować własnym życiem osobę poznaną z czytania" (Witwicki 1958, 198).

Podobne przekonanie, co do swojej misji, również wywiedzione ze świętych pism

hebrajskich, miałby żywić według Witwickiego Jezus, choć nie pisze on o tym wprost. Czytamy jedynie, że „wzmoczone poczucie mocy u Jana Chrzciciela i u Jezusa zdaje się tryskać z tekstu Izajasza i z Psalmów” (Witwicki 1958, 205). Wydaje się przy tym, że badacz uważał Jana i Jezusa za kolejnych przywódcy sekty nazareńczyków, przy czym pierwszy miał być dla drugiego pierwowzorem, nauczycielem (tamże, 330).

Apostołowie w przekładzie, komentarzu i na ilustracjach Witwickiego również potraktowani zostali jak podmioty psychologiczne, „po ludzku”. Obrazowo mówi o tym Jan Legowicz: „znowu są tylko judejskimi chłopami, ze wszystkimi cechami charakterystycznymi dla rybaków, zwykłych zjadaczy chleba i wiejskich przekupni, są jednostkami niespokojnymi, czasem przesądnymi, samolubami” (Legowicz, w: Witwicki 1958, 11). Zwraca uwagę na przykład taki zwrot z komentarza: „wypuścili go rano bez śniadania” (mowa o Jezusie, tamże, 328). Badacz niejako upomina się o człowieczeństwo apostołów w obliczu sposobu, w jaki potraktował ich — w jego interpretacji — sam Nauczyciel. Chodzi o instrumentalizację powołanych na uczniów młodych mężczyzn, połączone z pewnym wyrachowaniem, które miałyby charakteryzować Jezusa. Według Witwickiego: „odrywa [on] od pracy zawodowej nieuczonych, młodzież rzemieślniczą miejscową, która miała do dyspozycji łódzie. Okoliczność dla pracy misyjnej bardzo ważna. Młodzież robotniczą” (tamże, 212). Jezus chciał bowiem, aby wszyscy — jak on — zapomnieli o konieczności starania o zaspokojenie potrzeb fizycznych, a poza tym — potrzebował łodzi i silnych, pracowitych głosicieli swojej misji.

Miejsce projektu *Dobrej Nowiny* i jego cele

Na tle innych projektów interpretacyjnych tekstu Ewangelii, przeprowadzonych poza obrębem instytucji religijnych, praca Witwickiego sytuuje się jako pionierska — zwłaszcza na gruncie polskim — oraz bardzo odważna. Szmyd określa ją jako „jedyną w swoim rodzaju próbę interpretacji podmiotowej genezy chrześcijaństwa” (Szmyd 1979, 259). Autor ustawia się w niej na pozycji psychologa i filozofa sztuki, starając się brać pod uwagę cechy formalne interpretowanego tekstu oraz odczytując portrety bohaterów, jakie wyłaniają się z niego na poziomie treści. *Dobra Nowina* ukazała się w Polsce 16 lat po swoim powstaniu, zaś 10 lat po śmierci swego autora. Jednak dopiero w 1992 roku Kościół Katolicki wydał dokument, w którym ustosunkowywał się do hermeneutyki biblijnej opartej na naukach psychologicznych. Znajdziemy w nim zachętę do stosowania aparatu psychologicznego w studiach nad tekstami Biblii:

„Studia z zakresu psychologii i psychoanalizy niewątpliwie wzbogacają egzegezę biblijną, gdyż dzięki nim właśnie teksty biblijne mogą być łatwiej zrozumiałe jako świadectwa pewnych doświadczeń życiowych i norm postępowania. [...] psychologia i psychoanaliza [...] otwierają drogę do wielowymiarowego odczytywania Biblii i pomagają dotrzeć do ludzkiego języka, za pomocą którego zostało przekazane Objawienie” (*Interpretacja Pisma św. w Kościele*, w: Rubinkiewicz 1999).

Z drugiej strony w dokumencie pojawia się ważne zastrzeżenie:

„Dialog egzegezy z psychologią albo psychoanalizą w celu lepszego zrozumienia Biblii powinien, rzecz jasna, mieć charakter krytyczny; powinien też respektować granice każdej z tych dyscyplin. A już w każdym razie psycholog czy psychoanalityk ateista nie powinien uważać się za zdolnego do oceny danych wiary. Psychologia i psychoanaliza, choć bardzo pomagają określić zasięg ludzkiej odpowiedzialności, nie mają jednak prawa kwestionować rzeczywistości grzechu i odkupienia” (tamże).

Witwicki eksploruje „ludzki wymiar” tekstu świętego, przyznając sobie prawo do analizy postaci Jezusa jako człowieka właśnie. Twierdzi, że nie popada przy tym w konflikt z nauką Kościoła, skoro głosi ona, że Jezus to w pełni człowiek i jednocześnie w pełni Bóg. Czyż w takim razie nic co ludzkie, nie powinno być mu obce?

Trudno jednak nie zauważyć, że wiele sformułowań ucznia Twardowskiego cechuje ton odbiegający od naukowego obiektywizmu, który można nazwać ironicznym czy demaskatorskim. Witwicki ironizuje na temat samej opowieści Ewangelisty — na przykład komentując historię o wypędzeniu złych duchów z nawiedzonych w Gerazie i ich wejściu w stado świń: „widać ile diabłów musiało być w takich ludziach skoro ich starczyło na całą trzodę”, przy czym „o ludzkiej szkodzi, której można było uniknąć, ewangelista w ogóle nie myśli i nie obawia się tej myśli u czytelnika”, zaś na właścicielach świń „cud musiał zrobić wrażenie skoro nie domagają się odszkodowania...” (Witwicki 1958, 251). O zachowaniu

apostołów pisze następująco: „uczniowie mu donoszą, jak by to niespodzianka była, że Faryzeusze byli zgorszeni. Musieli być w najwyższym stopniu zgorszeni i to było oczywiste” (tamże, 295). Również posunięcia Jezusa i jego nauki spotykają się z komentarzem zabarwionym ironią, skoro „nie każdemu uśmiechało się podjęcie walki z własnymi najgłębszymi instynktami — bez widoków zwycięstwa, tylko z widokami na przebaczenie w najlepszym razie” (tamże, 316), a „droga do doskonałości to wyrzeczenie się własności na rzecz ubogich, którym [z kolei] wolno ją gromadzić” (tamże). Samą doktrynę o zbawczym wymiarze śmierci Chrystusa Witwicki kwituje w taki sposób: „stawia [ona] Boga w takim świetle, że stała się w nauce Kościoła tajemnicą wiary. Wierzący robi lepiej, jeżeli jej nie rozpatruje i nie rozwija” (tamże, 322). Czy zatem faktycznie badacz miał zamiar stworzenia pracy neutralnej światopoglądowo i nie popadającej w konflikt z nauką religijną?

Znajomość biografii i pozostałych prac Witwickiego pozwala nam domniemywać, że głęboką motywacją jego zabiegów hermeneutycznych była chęć sprowokowania wierzących do myślenia i wytrącenie ich z systemu *przekonań* religijnych w stronę odpowiednich *supozycji*. Sam doświadczył, jak bolesne jest to przejście. Dzięki swej psychologicznej wiedzy i warsztatowi filologa chciał propagować wśród ludzi jak najszybsze wyjście ze stanu dziecięctwa w zakresie wiary i wejście w dojrzałość i przytomność, która wiary nie wyklucza. Wyklucza jedynie posiadanie dwóch równie poważnie traktowanych sądów na ten sam temat, czyli wiedzę wewnątrznie sprzeczną. To właśnie ma na myśli pisząc: "Że Jezus był i Bogiem i człowiekiem zarazem, w to można tylko *wierzyć*. Że się uważał za człowieka i za Boga zarazem to można *stwierdzić* w tekstach jego wypowiedzi" (tamże, 253). Bardziej jednoznaczne deklaracje możemy napotkać w liście filozofa do siostry, którego fragmenty przytacza w swej przedmowie do *Dobrej Nowiny* Kazimiera Jeżewska: „Ja tylko nad tym pracuję, żeby i wierzący i nie wierzący byli oświeceni; jedni wiedzieli, w co i dlaczego wierzą, a drudzy wiedzieli, w co i dlaczego nie wierzą — a nie tak: bij zabij jeden na drugiego i nikt nikogo dobrze nie rozumie” (za: Jeżewska, w: Witwicki 1958, 6) [13], i dalej: „Mądryemu człowiekowi te książki nie zaszkodzą — takie mam głębokie przekonanie, a z ludźmi ograniczonymi i niedobrymi liczyć się przy tej pracy nie można” (tamże, s. 7). Jednak jego osobisty pogląd na tekst Ewangelii, wypowiedziany w wieku dojrzałym — choć prawie dziesięć lat przed realizacją projektu *Dobrej Nowiny*, wypowiedziany zostaje w liście do Heleny Dąbczańskiej z 24 grudnia 1935. Przytoczę dłuższy fragment:

"W tej chwili 7 wieczór, czas wigilijny, w radio jakieś kolędy słychać, za oknami ciemno, w powietrzu latają tradycje — straszny czas — wspomnienia opadają, gdzie trącić myślami, wszędzie barszcz pachnie z uszkami i ryba w bułce i śwąd ze świeczek na drzewkach. Z nikim się zejść myślami nie sposób, każdy gdzieś żre i pije i próbuje dzieci nabierać aniołkami, w które sam nie wierzy. [...]

Nie znam tak przykrego dnia w roku, jak ta nieszczęsna wigilia. Kto nie umie cofnąć się w dziecięce lata i nie chce udawać tego, czego nie myśli — marny los ma dzisiaj. Nie umiem nie pamiętać Ewangelii według Łukasza i Mateusza razem z ich stylem naiwnym ludowej literatury żydowskiej i nie widzę w nich żadnego powodu do radości [...] że potem, po zalewie barbarzyńskim i spaleniu świątyni Apollona i Ateny tego właśnie biedaka wyniesiono na ołtarze, żeby w jego imię kłamać i rządzić, nawracać ogniem i mieczem, palić Albigenów i łamać kołem heretyków i smażyć na stosach Giordano Bruno i Husa, i Łyszczyńskiego, i kogo tam jeszcze — to nie jest takie radosne. [...] Że Źrycerz Niepokalanej jest najpoczytniejszym pismem w Polsce, a Horacego nikt nie czyta i Platona nazywają poganinem — to nie pociecha. Że biskupi włoscy złote łańcuchy dają i krzyże na bombardowanie czarnych bab w Abisynii w imię Sprawiedliwości — mała radość też. I mówią Źprzyjdź królestwo Twoje!ł" (za: Nowicki 1983, 264-265).

Jak widzimy, postać Jezusa Chrystusa żywo obchodziła Witwickiego, czy raczej kwestia świadomości charakteru tej postaci wśród współczesnych. Zależało mu na krytycznej lekturze Ewangelii, która pozwalałaby uniknąć fanatyzmu i przemocy. Dlatego właśnie tak radykalnie odciął się od aparatu interpretacyjnego instytucji religijnych, dekonstruuując nieraz jego założenia i podstawowe pojęcia oraz tradycyjne metody prezentacji treści świętych tekstów. W zamian proponował lekturę „ważną”, a zwłaszcza prowadzoną z perspektywy ludzkiej:

„Takiej postaci [Jezusa], tak powiązanej psychologicznie i tak żywej nie skomponował Mateusz. To jest postać z krwi i kości, a nie wycięta z papieru ani z fantazji wysnuta. Znamy ją z obrazów i z posągów w koronie i z aureolą i z sercem na chitonie — w tekście, uważnie czytany, ona nabiera życia i staje się osobicie bliższa, bo bardziej rozumiała po ludzku” (Witwicki 1958, 379).

Bibliografia:

- Bobryk J. (1999), *Czego mogą się nauczyć od Władysława Witwickiego współcześni psychologowie?*, "[Filozofia Nauki](#)" nr 3/4.
- Coggins R.J., Houlden J.L. (2005), *Słownik hermeneutyki biblijnej*, przeł. B. Wiłda, Warszawa.
- Drozdowicz Z. (2006), *Wiara oświeconych (w perspektywie historycznej)*, „Przegląd Religioznawczy” nr 1.
- Genette G. (1996), *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przeł. A. Milecki, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. IV, cz. 2, Kraków.
- Jaenrond W.R. (1999), *Hermeneutyka teologiczna*, przeł. M. Borowska, Kraków.
- Kowolik P. (2005), *Władysław Józef Witwicki (1878-1948) — filozof, psycholog religii i klasyk etyki świeckiej*, „Nauczyciel i Szkoła” nr 1/2.
- Kubski G. (2000), *Teoria komunikatu biblijnego*, Poznań.
- Nowicki A. (1980), *Inedita Władysława Witwickiego (1878-1948): Ankieta w sprawie utraty wiary religijnej (rękopis)*, „Euhemer — Przegląd Religioznawczy” nr 3 (117).
- Nowicki A. (1981), *Problemy religii i kultury świeckiej we wczesnych pracach Władysława Witwickiego*, „Studia Religioznawcze” z. 6.
- Nowicki A. (1982), *Witwicki*, Warszawa.
- Nowicki A. (1983), *Uczeń Twardowskiego: Władysław Witwicki*, Katowice.
- Pawłowski Z. (2004), *Kontekst interpretacji Biblii: Kościół czy Uniwersytet*, "[Verbum Vitae](#)" nr 5.
- Piel M. (2003), *Grzech dosłowności we współczesnych polskich przekładach Starego Testamentu*, Kraków.
- Rubinkiewicz R. (przeł. i red., 1999), *Interpretacja Biblii w kościele: dokument Papieskiej Komisji biblijnej z komentarzem biblistów polskich*, Warszawa.
- Rzepa T. (1997), *Dlaczego Władysław Witwicki nie odkrył zjawiska dysonansu poznawczego*, "[Przegląd Filozoficzny](#)" nr 1.
- Rzepa T. (2000), *Jeden z epistolarnych portretów Władysława Witwickiego*, "[Psyche](#)" nr 4.
- Simonetti M. (2000), *Między dosłownością a alegorią. Przyczynek do historii egzegezy patrystycznej*, przeł. T. Skibiński, Kraków.
- Steiner G. (2000), *Po wieży Babel. Problem języka i przekładu*, przeł. O. i W. Kubiński, Kraków.
- Szmyd J. (1979), *Osobowość a religia: z psychologii religii w Polsce*, rozdz. V: *Psychologia religii Władysława Witwickiego*, Warszawa.
- Witwicki W. (1934), *Analiza psychologiczna ambicji*, Lwów-Warszawa.
- Witwicki W. (przeł. i oprac., 1958), *Dobra Nowina według Mateusza i Marka*, Warszawa.
- Witwicki W. (1959), *Wiara oświeconych*, Warszawa.
- Witwicki W. (1962), *Psychologia*, t. 1, Warszawa.
- Witwicki W. (1963), *Psychologia*, t. 2, Warszawa.
- Witwicki W. (1995), *Psychologia uczuć i inne pisma*, oprac. T. Rzepa, [Warszawa](#).
- Woleński J. (1999), *Władysław Witwicki jako filozof*, "[Filozofia Nauki](#)" nr 3/4.

Zobacz także te strony:

[Filozofia chrześcijańska \(1932\) - konspekt](#)

[Witwicki jako psycholog](#)

[Witwicki o religii](#)

[Witwicki - klasyk etyki świeckiej](#)

Przypisy:

- [1] W. Benjamin, *Ulica jednokierunkowa*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1997, s. 14.
- [2] "Fakt psychiczny uznawania rzeczywistości jakiegoś przedmiotu lub odmawiania mu rzeczywistości" (Witwicki 1959, 24).
- [3] Zgodnie z "psychologiczną zasadą sprzeczności": "Trudno jest człowiekowi przytomnemu przeżywać dwa sprzeczne przekonania równocześnie i świadomie" (Witwicki 1959, 65).
- [4] "Myśl twierdząca lub przecząca ale pozbawiona elementu przekonania" (Witwicki 1959, 28).
- [5] "Zarówno ludzie niewierzący jak też po największej części i wierzący sądzą mylnie, że wiara ma polegać na samorzutnych sądach, przekonaniach, przeświadczeniach szczerych, naturalnych, opartych na oczywistości tego, w co się wierzy. Tymczasem Kościół katolicki wcale tego nie wymaga a nawet wyraźnie się przeciw temu zastrzega [...]. Wiara to jest silne trzymanie się pewnych twierdzeń, które nie mają się wydawać oczywiste i jasne, jak twierdzenia naukowe" (Witwicki 1963, 274).
- [6] Nowicki - każący odgrywać w swoich dialogach Witwickiemu rolę Sokratesa - rysuje taki obrazek problemów swego mistrza z akceptacją jego pracy przez rodzinę: "znikającego Platona zdążył jeszcze spowiednik oblać wiadrem święconej wody, a druga zakonnica wyganiała go święconym kadzidłem. Arcybiskup biegł za nim z pastorałem, a tymczasem siostra brała mnie za kark i niosła do konfesjonału" (Nowicki 1983, 40).
- [7] O "wierze oświeconych": "W miarę jak przybywa wiadomości i jak rosną ich tendencje logiczne, zjawiają się tak zwane trudności w wierze. Te trudności to są objawy psychologicznej zasady sprzeczności, która utrudnia występowanie przekonań sprzecznych. Trudności jednak nie wykluczają wiary. Ludzie o dużym zapasie wiadomości świeckich i o żywych tendencjach logicznych swoich sądów potencjalnych mogą wierzyć również i często wierzą bardzo żywo [...]. Ich wiara [...] polega na ogół nie na przekonaniach, tylko na supozycjach, mniej lub więcej żywych i różnej siły. Te stany wewnętrzne powstają w nich pod wpływem aktów woli, skierowanych do wywołania w sobie przekonań wymaganej treści. Dzieje się w nich wtedy coś podobnego, jak w ludziach, którzy się umyślnie przejmują słowami i muzyką pieśni, poezją lub widowiskiem scenicznym. Kult religijny obficie stosuje pierwiastek artystyczny. Stan wiary budzą przecież i podtrzymują obrazy, rzeźby, architektura, poezja, muzyka, śpiewy i widowiska religijne" (Witwicki 1959, 280).
- [8] Zwraca uwagę konstatacja Witwickiego, jakoby Jahwe miał mniejszy szacunek do kobiet niż Zeus - nie zabiegał bowiem o względy Marii przed jej zapłodnieniem. Żydów oburzała idea stosunku Boga z kobietą, Greków wprost przeciwnie (Witwicki 1958, 185).
- [9] Por. teoria kratyizmu Witwickiego: "uczucie czci przeżywa się w stosunku do osób silniejszych i życzliwych; przyjaźni - do równych i życzliwych; litości - do słabych i życzliwych; nienawiści i strachu - do silnych i nieżyczliwych; pogardy i ironii, wstrętu i komizmu - do słabych i wrogich" (Szmyd 1979, s. 231).
- [10] Alternatywą dla takiego temperamentu jest cyklotymia, występująca u ludzi odznaczający się łatwością współżycia i kontaktu z otoczeniem oraz skłonnością do cyklicznie występujących stanów podniecenia i depresji; miałyby się łączyć z pykniczną budową ciała i w skrajnej postaci przeradzać się w cyklofrenię. Witwicki omawia całą teorię w dość obszernym podrozdziale (Witwicki 1963, 329-345), co wskazuje na wysoką wagę, jaką do niej przywiązywał. O Jezusie wprost pisze na stronie 261: "To nie był miękki cyklotymik. Rysy schizotymiczne objawiał jaskrawo".
- [11] I dalej: "Kiedy te wskazania praktyczne, życiowe zebrać razem, to wychodzi z

nich typ człowieka o nastawieniu egocentrycznym, introwersyjnym, oderwany od pracy na utrzymanie, gardzący dobrami doczesnymi, pogrążony w swoim życiu wewnętrznym, zajęty czystością swej duszy i swoim stosunkiem do Boga, raczej autystyczny, oderwany od spraw tego świata, otoczony wrogami, którzy u wciąż grożą splamieniem i zgubą. [...] Jedyny dla niego ratunek to łaska Boga przez Mesjasza" (Witwicki 1958, 241).

[12] Szmyd w rozdziale swej książki, poświęconym Witwickiemu, wylicza następujące cechy portretu, jaki ten stworzył osobie Chrystusa: subiektywizm ("patrzenie na wartości wyłącznie z własnego punktu widzenia i narzucanie ich drugim"), wzmożone poczucie własnej mocy i wyższości nad innymi oraz nietolerancyjny stosunek do religijnych i ideowych przeciwników; egocentryzm (podporządkowywanie sobie innych ludzi); indeterminizm (czynne negowanie praw natury, panowanie nad innymi; sugestywne oddziaływanie); introwersyjność (Szmyd 1979, 256-259).

[13] Jeśli chodzi o wiarę samego Witwickiego, jednoznaczne jej wyznaczenie odnajdujemy również w liście: "Czy istnieje jakiś Bóg dla mnie? Jakoś nie narzuca mi się to urojenie. Jeszcze najbliższej Boga położyłbym Rzeczywistość - to wszystko co jest, istnieje, i ja też do tego należę, i od tego zależę, i to jest wszędzie, i bywa dobre, i bywa złe, a jest nieuchronne i nieugięte, i wieczne, i wielkie. O tym bogu uczy logika, fizyka i nauki przyrodnicze i psychologia. Częścią jego twarzy jest widok nieba w nocy i przez mikroskop też jego twarz oglądam, a o jego Twolił uczy mechanika [...]. Umieję zgadzać się z tą wolą bożą" (za: Jeżewska, w: Witwicki 1958, 6).

Karina Jarzyńska

ur. w 1983 r. w Gdańsku. W ramach MISH UJ ukończyła Polonistykę (spec. Wiedza o Kulturze), obecnie kończy Religioznawstwo. Przewodnicząca Międzywydziałowej Grupy Badań nad Mitem i inicjatorka konferencji "Narrare necesse est: o potrzebie i trwałości mitu w świecie odczarowanym" (UJ, maj 2007). Interesuje się zwłaszcza teorią tekstów sakralnych. Mieszka w Krakowie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 10-04-2008 Ostatnia zmiana: 10-04-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5828) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5828>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz

nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl